№ 108. Lwów — Czwartek dnia 11 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 80 ct. Reklamy po kronice wiersz petit 50 ct.

Dziś: Wnieb. Pańsk. Dewiat Mucz. | Jutro: św. Pankracego Jakowa Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 32 Zachód „ 7 m. 21 | Długość dnia godzin 14 m. 50 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Prezes Jaworski o sytuacyi.

Prezes Koła Eksc. Jaworski za pośrednictwem *Lloydu* peszteńskiego wypowiedział swe poglądy na sytuacyę obecną „W imieniu całej Galicyi“ p. Jaworski wypowiada życzenie spiesznego przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu. Weteran parlamentarny dokładnie wyłuszcza, na jakie niedogodności w praktyce naraża państwo i kraje ubytek parlamentu. Jak przywrócić prawidłową czynność parlamentu? Jeżeli korespondent *Lloydu* ściśle powtórzył odnośne oświadczenie p. Jaworskiego, możnaby uczynić pewne zastrzeżenie. Według tej relacyi, prezes Koła powiedział, że „naturalnie“ nie jest zadaniem stronnictw szukać środków i dróg do przywrócenia parlamentaryzmu, lecz jest to zadaniem gabinetu, a specyalnie prezesa gabinetu. Otóż, zdaje nam się, że, nie podając w wątpliwość ważnej roli, jaką rząd może odegrać przy restytucyi parlamentu in integrum, przywrócenie jego normalnej pracy głównie jednak zależy od samych stronnictw parlamentarnych. „La politique c'est la fatalité“ — powiedział Napoleon I. Stąd nie wynika, aby stronnictwa w fatalistycznej bierności spoglądały wyłącznie na prezesa gabinetu, od niego oczekiwały zbawczego „fiat lux“, nie przyczyniając się samodzielnie w niczem do usunięcia z drogi przeszkód i do wytworzenia warunków dalszej wspólnej pracy! Owszem, zdaje nam się, że najwyższy czas, aby zwłaszcza ci przywódzcy stronnictw, którzy szczerze pragną przywrócenia czynności parlamentarnej, nie czekając na zapowiadaną od miesięcy ustawę językową dla Czech, zabrali się do poufnej narady i do szukania środków i dróg przywrócenia tej, jak wykazuje prezes Jaworski, tak koniecznej czynności parlamentarnej. Także w Węgrzech p. Szell nie byłby przywrócił ładu sejmowego, gdyby się stronnictwa parlamentarne nie były zabrały do kompromisu pacyfikacyjnego!

Wszystkie inne oświadczenia prezesa Jaworskiego z pewnością każdy z nas podpisze bez zastrzeżenia Co do omawianej obecnie kwestyi ogłoszenia ustawy językowej na podstawie § 14go, p. Jaworski dyplomatycznie unika wypowiedzenia zdania swego. Bardzo słusznie. Pomimo bowiem intensywnej reklamy, jakiej dostąpiła ta metoda rozwiązania kwestyi językowej w Czechach, każdemu poważnemu politykowi nasuwają się różne wątpliwości co do jej skuteczności. Wypowiedzieliśmy je kilkakrotnie na tem miejscu. Dyplomatyczna wstrzemięźliwość prezesa Jaworskiego świadczy, że te wątpliwości nasuwają się także najwybitniejszym mężom stanu Na zapytanie, czy prawda, że polscy członkowie komitetu wykonawczego prawicy swoje votum uczynią wyłącznie zawisłem od poglądów Czechów, prezes Jaworski odpowiada stanowczo: „Nie“ — dodając, że Polacy powodować się będą „wyłącznie względami na państwo i na własny kraj“. Bravissimo! Właśnie w ostatnich dniach znowu sztucznie rozpowszechniano zdanie, jak gdyby Koło polskie nie było niczem innem, jak rezerwą klubu młodoczeskiego i na sytuacyę spoglądało wyłącznie przez pryzmat życzeń i.. uprzedzeń młodoczeskich! Autorytatywne oświadczenie prezesa Koła, niepodejrzanego o żadną stałą niechęć do Czechów, w sam czas niweczy tę ubliżającą naszej godności narodowej bajkę. Koło polskie od początku okresu konstytucyjnego było samodzielnym czynnikiem parlamentarnym i takim pozostanie nadal. Jego gwiazdą przewodnią pozostanie dobro kraju i państwa. Czasem zdawało się, zwłaszcza w oświetleniu dziennikarskiem, że te stare i naturalne nasze gwiazdy przewodnie zaciemnia interes czeski. który w pewnych naszych kołach, zbyt pochopnych do przesadnego, aby nie rzec donkiszockiego altruizmu, gorliwszej i namiętniejszej dostępował obrony, niż nasz własny, realny interes narodowy i krajowy. Deklaracya prezesa Jaworskiego usuwa w tym względzie wszelkie obawy i napełnia nas wszelką otuchą.

W końcu prezes Jaworski wytrawnymi uwagami o ugodzie z Węgrami silnie poparł ministrów austryackich, którzy wczoraj wyjechali do Budapesztu na konferencye z rządem węgierskim. Dzięki naszym historycznym, przyjaznym stosunkom z Węgrami, których na szczęście nie zdołała zakłócić żadna naiwna niezręczność, i dzięki ogólnemu przekonaniu, że Polacy najszczerzej pragną dobra i potęgi wspólnej monarchii, słowa prezesa Jaworskiego w kołach węgierskich wywrą wpływ silniejszy i pożyteczniejszy, niż wszystkie deklamacye *N. fr. Presse*, *Narodnich Listów* e tutti quanti. Niemców nie bez racyi Madziarzy podejrzywają o dawne zachcianki centralistyczne, zwłaszcza w kierunku eksploatacyi Węgier, jakoby strefy kolonialnej; Czechów podejrzywają o panslawistyczne, wrogie państwu madziarskiemu zamysły — a tego nastroju nie usuną żadne chwilowe przymilania prasy czeskiej. Polacy natomiast cieszą się zaufaniem Madziarów, a zatem też napomnienie prezesa Jaworskiego nie pozostanie w Budapeszcie bez pomyślnego echa. Wprawdzie sztucznie wywołane rozdrażnienie przybrało tak straszne rozmiary, że ugoda napotka na ogromne trudności, ale jeżeli teraźniejsze układy może ułatwić jakiś wpływ moralny, to niewątpliwie dokaże tego uczciwe i przyjacielskie napomnienie prezesa Jaworskiego. Ten interwiew, odmiennie od tylu innych, może rzeczywiście zaciężyć na politycznej szali monarchii.

Przeobrażania.

Piszą nam z Wiednia, 8 maja:

Według zapewnień organów młodoczeskich, minister Kaizl nie uzyskał w Pradze przyzwolenia klubu młodoczeskiego na wydanie ustawy językowej. Komisya parlamentarna tego klubu przystała tylko na „odroczenie decyzyi“. Młodoczesi obawiają się, że, przystając na utworzenie czysto niemieckiej strefy w Czechach, dostarczą ostrej broni frakcyi radykalnej i narażą się na ten sam los, który przed 10 laty spotkał staroczechów. Nadto obawiają się że hr. Thun po załatwieniu ugody z Węgrami i wydaniu ustawy językowej ustąpi z urzędu, poczem nowy gabinet otrzymałby wolną rękę w obec Czechów. Dlatego parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego waha się zalecić klubowi propozycye p. Kaizla Tak brzmią informacye *Sonn- und Montagszeitung*, zaczerpnięte ze źródeł młodoczeskich. Pozostają one w zgodzie z wczorajszym artykułem wstępnym *Narodnich listów*, które bardzo głośno przemawiają przeciwko zamiarowi rządu co do wydania ustawy językowej, wracając do swej ulubionej, naturalistycznej piosenki, że trzeba za pomocą zamachu stanu na korzyść „Słowian“ przeciąć węzeł gordyjski. Co do nas, nie bierzemy tych deklamacyi tragicznie. Kwestya wydania ustawy językowej nie jest paląca. W tej chwili na porządku dziennym stoją konferencye ministrów austryackich z węgierskimi w sprawie ugody. Dyskusya o projekcie językowym na dziś nie ma więc praktycznej doniosłości. Prawdopodobnie organa młodoczeskie tylko dlatego afiszują taki silny wstręt do przystania na projekta rządowe, aby wymusić ustępstwa na innem polu. W ten sposób polityka austryacka coraz wyraźniej rozdrabnia się według interesów lokalnych. Na potrzeby całego państwa, na jego stanowisko w rzędzie wielkich mocarstw, coraz mniej zwraca się uwagi. Wpatrując się zbyt dokładnie w pojedyncze drzewa, nie widzi się lasu — jak opiewa przysłowie niemieckie. Ten polityczny daltonizm szerzy się w sposób zatrważający. Na tej drodze monarchia habsburgska może się istotnie zamienić na austryacko-węgierską... Szwajcaryę, a zatem na państwo, ustępujące dobrowolnie z rzędu wielkich mocarstw!

Donoszą dziś o układach ks. Alojzego Liechtensteina z członkiem katolickiego stronnictwa ludowego Tyrolczykiem d-rem Kapferer w sprawie fuzyi tego stronnictwa z chrześcijańsko-socyalnem. Zabiegi, zmierzające do tego celu, powtarzają się od dwóch lat. Zaraz po zebraniu się nowej Izby w kwietniu r. 1897 ks. Liechtenstein starał się o połączenie tych dwóch stronnictw pod swojem kierownictwem Wtedy te zabiegi nie dopisały. Katolickie stronnictwo ludowe pod kierownictwem barona di Paulego i d-ra Ebenhocha wstąpiło do organizacyi prawicy. Przeciwnie chrześcijańsko-socyalne w zapale obstrukcyjnym posuwało się coraz wyraźniej ku lewej stronie, aż ocknęło się w formalnym sojuszu z lewicą. Były nawet chwile, kiedy ks. Liechtenstein zwłaszcza w kwestyi językowej maszerował jakoby na czele stronnictw niemieckich. Teraźniejsze rokowania mogą zmierzać do tego, aby katolickie stronnictwo ludowe, występując z organizacyi prawicy, przyłączyło się do frakcyi chrześcijańsko-socyalnej, a więc przeszło do opozycyi. Takiej ewolucyi sprzeciwia się stanowczo wpływ ministra barona di Paulego, d-ra Kathreina, d-ra Ebenhocha, który wczoraj w rozmowie z korespondentem *Reichswehry* dobitnie oświadczył się za wytrwaniem w sojuszu z prawicą. Na odwrót rokowania te mogą też zmierzać do tego, aby stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, występując z organizacyi lewicy, zbliżyło się do rządu i to na tle nowej ustawy językowej, która będzie wydana na podstawie §. 14-go. Jak wiadomo, w sejmie dolno-rakuskim stronnictwo chrześcijańsko-socyalne oświadczyło się stanowczo za wydaniem takiej ustawy. Z drugiej strony równie dobitnie przemówił świeżo za tą kombinacyą dr. Ebenhoch. Połączone stronnictwa chrześcijańsko-socyalne i katolickie ludowe rozporządzałyby w Izbie prawie 60 głosami. Taki zastęp mógłby niezawodnie zaciężyć stanowczo na szali parlamentarnej, — gdyby wogóle zanosiło się na akcyę parlamentarną! Ks. Liechtenstein przed r. 1889 odgrywał wybitną rolę w Izbie, choć stał na czele frakcyi, liczącej tylko 20 członków. Na czele zastępu 60 posłów stałby się czynnikiem niemal rozstrzygającym.

Korespondencye.

Wiedeń 9 maja.

(Niefortunna wyprawa emisaryuszy Wolfa i Schönerera. Pogrzeb zamordowanego dziecka. Projekt zaprowadzenia kary cielesnej dla zbrodniarzy. Pijaństwo. Zgromadzenie słowiańskie. „Krzyże Volty“).

(y). Propaganda odszczepieńcza, którą pp. Wolf i Schönerer starają się rozkrzewić także wśród ludu wiejskiego w Austryi dolnej, nie ma stanowczo powodzenia. Obu tym prusofilskim ajentom udało się tylko złowić w swe sieci pewną liczbę obłąkanych indywiduów, którzy za dobrą zapłatę nie tylko na protestantyzm, ale na mahometanizm lub budaizm przejść gotowi, tudzież garstkę malkontentów wśród nauczycielstwa wiejskiego. Uczciwi gospodarze wiejscy nie chcą jednak nic wiedzieć o ideałach pp. Wolfa i Schonerera. Pokazało się to na odbytem w niedzielę zgromadzeniu chłopskiem w Sternworth koło Absdorfu, miejscowości położonej o kilka mil od Wiednia przy kolei Franciszka Józefa. Na zgromadzeniu tem przemawiał poseł ks. Scheicher przeciw propagandzie prowadzonej pod hasłem „Los von Rom“, a wśród uczestników zebrania znajdowało się trzech nauczycieli ludowych, o których wiadomo, że są ajentami Wolfa, tudzież kilku gospodarzy wiejskich, nasłanych przez Schönerera z posiadłości jego Rosenau koło Kremsu. Ta grupka próbowała przerywać ks. Scheicherowi i jeżeli się uda, rozbić zgromadzenie. Źle jednak wyszli na tem ci emisaryusze Wolfa i Schönerera, gdyż chłopi zbili ich na kwaśne jabłko i wyrzucili ze swego grona.

Wczoraj odbył się pogrzeb sześcioletniej Mizzi (Marylki) Winterównej, na której, jak wiadomo, popełniono straszną zbrodnię. Morderca zwabił to dziecię do piwnicy i tam je zadusił, a są poszlaki, że poprzednio dokonał na niem innej ohydnej zbrodni. Jako podejrzanego o to morderstwo uwięziono czeladnika stolarskiego Józefa Kopetzkyego. W pogrzebie wziął udział kilkudziesięciotysięczny tłum ludności. Koło domu żałoby na Payergasse w dzielnicy Ottakring i na cmentarzu ścisk był tak ogromny, że zachodziła obawa, iż ludzie na śmierć się poduszą. Siedmdziesięciu policyantów z wielkim trudem potrafiło jako tako torować drogę konduktowi żałobnemu. Koło trumienki postępowało z obu stron dwadzieścia dziewcząteк ubranych biało: były to same towarzyszki zabaw zamordowanej Marylki.

Z powodu tej okropnej zbrodni występuje prasa chrześcijańsko-socyalna z propozycyą, ażeby na pewne gatunki zbrodni zaprowadzono w Austryi oprócz kary więzienia, także chłostę cielesną. Pokazuje się bowiem, że więzienie wcale nie zapobiega ogólnemu zdziczeniu, wprost zbydlęceniu szumowin społecznych, może zatem kije więcej pomogą. W pierwszym rzędzie należałoby chłostę aplikować tym, którzy dopuścili się zbrodni przeciw moralności. Swoją drogą należałoby także pomyśleć o środkach tępienia pijaństwa, które wzmaga się tu coraz bardziej i wzbogaca codzień kronikę wypadków kryminalnych. Oto dziś właśnie nieszczęsny nałóg pijaństwa popchnął zdolnego rzemieślnika do ohydnej zbrodni Trzydziestopięcioletni ślusarz Alojzy Saruba w przystępie pijaństwa chciał zamordować żonę za to, że nie chciała dzielić wspólnego mieszkania z mężem pijakiem. Długie lata znosiła Anna Sarubina wybryki swego męża, który jakkolwiek zarabia po 25 zł. tygodniowo, wszystko przepijał, nic jej na życie nie dawał, lecz bił ją w dodatku. Wreszcie nie mogąc dłużej wytrzymać, porzuciła nicponia, dwoje starszych dzieci oddała na stancyę, a sama z półtoraroczną córeczką sprowadziła się do swej przyjaciółki i pracą rąk zarabiała na życie dla siebie i swego drobiazgu. Wczoraj wpadł do niej czuły małżonek w podochoconym stanie i kazał bezzwłocznie sprowadzić się napowrót do jego mieszkania, a gdy ona odmówiła temu żądaniu, wyjął z kieszeni młotek ważący półtora funta i począł tłuc ją, gdzie tylko trafił. Po pierwszym ciosie, otrzymanym w głowę, biedna kobieta upadła na ziemię, ale instynktym zachowawczym wiedziona, zaczołgała się parę kroków i ukryła głowę pod łóżko. Dzięki temu następne ciosy otrzymała nie w głowę, lecz w plecy i ręce, a były one tak gwałtowne, że w jednym miejscu aż kość pękła biedaczce. Na krzyk gospodyni zbiegli się domownicy i z wielkim trudem ubezwładnili rozjuszonego pijaka i odstawili na policyę.

Zabawny przebieg miało zwołane na wczoraj zgromadzenie subjektów handlowych słowiańskiej narodowości. Zwołali je Czesi w tym celu, aby rozwinąć propagandę, by przy najbliższym spisie ludności Słowianie zamieszkali w Wiedniu czuwali, iżby urzędnicy Magistratu nie dopuszczali się żadnych nadużyć przez zapisywanie, że język niemiecki jest „językiem towarzyskim“ Słowian. Czech Janca miał długi referat o tej sprawie, a gdy skończył mówić zapytał przewodniczący zebranych, czy rozumieli dobrze, co referent mówił. Pokazało się jednak, że Serbowie i Kroaci prawie nic nie rozumieli i dlatego musiano w dalszym ciągu na tem czysto słowiańskiem zgromadzeniu porozumiewać się po niemiecku.

W rubryce anonsów wszystkich pism, a osobliwie polskich, znajdowałem często szumne reklamy dla t. z. „krzyża Wolty“, który, noszony na piersi, ma być wrzekomo wybornym środkiem na rozmaite cierpienia. Owóż niechaj publiczność dowie się, że ten „krzyż Wolty“ jest prostym humbugiem, co więcej: oszustwem. Ministerstwo spraw wewnętrznych, po wysłuchaniu opinii najwyższej rady sanitarnej, wydało właśnie orzeczenie, zabraniające sprzedawania i reklamowania tego specyfiku i w orzeczeniu tem podnosi, że jest bardzo szkodliwym dla zdrowia. Sporządzony bowiem z miedzi i cynku i noszony na ciele, tworzy z wydzielinami skóry trujące połączenia i może stać się powodem wielu chorób skórnych, a nawet zatrucia krwi.

Duch zatruty.

Hr. Jerzy Moszyński wydał w tych dniach w Krakowie książkę p. t.: „Stronnictwo konserwatywne w obec trzydziestopięciomilionowej gwarancyi, narzuconej krajowi przez Sejm galicyjski“. W tej książce, na 208 stronicach. mówi autor o wszystkiem, co mu podczas pisania na myśl przychodziło, więc o jakiejś federacyi austryacko rosyjskiej, o tem, że dla Słowiańszczyzny jedyne zbawienie w unii z Rzymem, i o tem, że Rosya nie powinna prześladować Polaków, i o tem także, że sam pan Jerzy Moszyński może porównywać siebie z hr. Lwem Tołstojem, i o wielu jeszcze innych rzeczach, nie mających nic wspólnego z uchwałą Sejmu naszego w sprawie Kasy Oszczędności, jak naprzykład, że Stańczycy zrobili „sprzysiężenie“, ażeby autora tej książki zabić moralnie, chociaż on miał w swej głowie klucz do zbawienia Galicyi. Podobnych wycieczek przeciw wszystkiemu i wszystkim pełno w tej książce, złożonej przeważnie z wyjątków wziętych z niezliczonego mnóstwa broszur i broszurek, wydanych przez tego autora w ostatnich dwudziestu latach, z powodu jakiejś sprawy, albo nawet bez żadnego powodu. Pełno w niej także złośliwych wycieczek — niekiedy bardzo złośliwych i nieprzyjemnych—przeciwko znanym osobistościom w kraju, przeciwko nawet takim, którzy jak Adam Potocki i Zyblikiewicz cicho w grobie śpią. Gdyby z książki wyrzucić wszystkie te niepotrzebne i nieprzyjemne zboczenia, toby z niej zostało zaledwo kilkanaście stronic o Kasie oszczędności i o uchwalonej dla niej rękojmi kraju.

P. Jerzy Moszyński jest bezwzględnym przeciwnikiem uchwalonej gwarancyi, bo powiada, że ona opiera się na groszu podatkowym, a więc na groszu, składanym przez wszystkich obywateli, zarówno bogatych, jak i ubogich. Ci zaś ostatni nie mają interesu w ratowaniu Kasy oszczędności. P. Moszyński pyta: „Jaka suma z tych (t. j. zagwarantowanych) trzydziestu milionów wkładek przypada na właścicieli, którzy zapracowali na nie w pocie czoła, a jaka na właścicieli pocących się krwawo przy czytaniu sprawozdań giełdowych, będących dla nich wyrokiem zwycięstwa lub przegranej gry giełdowej. Wielu wypada właścicieli na wkładki od guldena do stu guldenów, a wielu od pięciu tysięcy do dziesięciu tysięcy? Jak wysoka suma wierzytelności Kasy zabezpieczonych na hipotekach? Komu otwierano rachunki bieżące? Komu dawano na weksle? „Na te pytania p. Moszyński odpowiada, że oczywiście nie chłopom, w ogóle nie ludziom ubogim służyła Kasa pożyczkami, nie oni roztrwonili jej fundusze, a zatem z jakiej racyi oni mają swoim groszem podatkowym brać udział w uchwalonej gwarancyi.

Tak postawiona kwestya ekonomiczna uwalnia nas od dyskusyi z autorem. W ogóle praca jego bynajmniej nie przekonywa, że gwarancya była niepotrzebna, albo, że jest oparta na niesprawiedliwych podstawach. Przekonywa tylko o jednem, że autor — nie wiemy z jakiego powodu — ma jakąś zadawnioną niechęć do stronnictwa konserwatywnego i chciał w swej broszurze wypowiedzieć wszystko, co mu nakipiało w duszy — i wypowiada to długo,

---

7)

R. DEMBIŃSKA.

Życie wśród pomyłek

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Trzy lata upłynęły od wyjazdu pani Strzemińskiej z córką z kraju. Od tej pory wiele zmian zaszło w tej rodzinie. Stanisława po ukończeniu nauk odwiózł pan Feliks do sławnego gospodarza, zarządcy dóbr księcia X., pana Lermana, który bardzo szczerze zajął się młodym człowiekiem. Żelski parę razy do roku odwiedzał swego ucznia i bardzo był zadowolony ze zmiany, jaką zauważył w całem usposobieniu Stanisława. Polubił bardzo gospodarstwo, był wesół i nie krępował się niczem; zupełnie stał się niepodobnym do tego, jakim był w otoczeniu matki i siostry Zauważył też pan Feliks więcej jeszcze w ostatnich czasach, a mianowicie zbliżenie się Stanisława do siostrzenicy pani Lerman, która była Polką i która wychowała od dziecka w swym domu córkę swej zmarłej siostry. Obecnie była to już siedemnastoletnia dziewczynka, ładna szatynka z ciemnemi oczkami, bardzo sprytnie na świat patrzącemi, którym to właśnie przymiotom zawdzięczała, że — jak to mówią — trzęsła całym domem. Była bardzo kochaną i bardzo pożyteczną. Wyręczała we wszystkiem ciotkę, nie cieszącą się zbytkiem zdrowia — i szczściorgiem jej dzieci umiała doskonale kierować, karmiła je, ubierała, prowadziła na spacer, ciszyła gdy zbytecznie hałasowały. Bezczynną, choćby chwilę małą, nikt jej nie widział. Tem sobie głównie zdobyła serce Stanisława, który nie taił się z swemi uczuciami i zamiarami. Znał ją od dwóch lat, a gdy skończyła ośmnastą wiosnę, oświadczył się o nią za pośrednictwem pana Żelskiego i został przyjętym. Jeszcze pół roku przebył u państwa Lermanów, jako narzeczony Helenki, a tymczasem nieoszacowany pan Feliks urządził mu gniazdko w Strzemieniu górnym. Dom tam był staroświecki ale wygodny, przedzielony dużą sienią; po prawej ręce było pięć pokoi mieszkalnych, a po lewej dwie ogromne sale, kuchnia i pokoje dla służby.

Gdy po weselu Stanisław z żoną przyjechał do Strzemienia, po paru miesiącach miodowych doprowadził do skutku swój zamiar co do założenia pracowni stolarskiej na wsi. Sprowadzono z miasta dawną czeladź Stanisława, sale zamieniono w warsztaty i zaczął się stuk, hałas — praca, do której tak tęsknił. Jeden warsztat i tokarnię darował Szymkowi Czardo, który zostawszy majstrem ożenił się z tą Tereską, zazdrość w sercu Stanisława budzącą przed kilku laty.

Pierwszą robotą, którą przedsięwziął w swej nowej pracowni była kołyska, przedziwnie rzeźbiona w same aniołki i kwiaty — prawdziwe cacko, a zarazem arcydzieło sztuki stolarskiej. Przypomniał sobie, że ostatnią robotą w dawnej stolarni była trumna dla matki, raczej dla kobiety która go wychowała, a pierwszą tu — kołyska.

Ukochana Helenka rozumiała go we wszystkiem, podzielała każdą jego radość lub smutek, jednem słowem była stworzona na towarzyszkę życia dla niego. Pan Feliks nie posiadał się z radości na widok tej pary, tak dobranej i szczęśliwej...

Termin przyjazdu pani Strzemińskiej i Gabryeli coraz się zbliżał, a Zelski obawiał się, czy stosunki pomiędzy dwoma dworami tylko o pół mili odległymi dobrze się ułożą. Choć pani Strzemińska była o wszystkiem uwiadomiona i błogosławieństwo nadesłała listownie, nikt nie mógł przewidzieć przyszłości Uspokoił się jednak pan Zelski niebawem Obie panie zaraz po przybyciu do domu, nie czekając nawet na pierwszą wizytę młodej pary, same wybrały się do górnego Strzemienia a poznanie wzajemne zadowolniło wszystkich.

Pani Strzemińska nie mogła się nacieszyć metamorfozą Stanisława a pociągającym urokiem synowej była bardzo ujęta, zaś młode kobiety pokochały się od razu.

Matka w pierwszej chwili nie była zadowoloną ze stolarni, urządzonej we dworze, lecz gdy zobaczyła prześliczne meble, którymi ją obdarzył syn i którymi zapełniał swój dom — uspokoiła się.

Następnie zaczął zdobić kościół w swojej wsi przepysznymi rzeźbionymi ołtarzami, amboną misternej roboty, skrzyniami na świece, ławkami — prawdziwemi arcydziełami — lecz przytem nie zaniedbywał gospodarstwa, ale prowadził je umiejętnie, przy pomocy zdolnego ekonoma.

W końcu ułożył Stanisław taki plan, że meble kosztowne będzie posyłał jak dawniej za granicę i spieniężał, a za uzyskane tym sposobem pieniądze wystawi szpital w Strzemieniu dla ubogich — co było nader pożądanem, a nie praktykowanem po wsiach — nawet u bogatych właścicieli.

Tak się pokierował ten człowiek, który początkowo wychował się w stolarskim warsztacie, a kształcił na trzech książkach: Katechizmie, „Wieczorach pod lipą“ i „Panu Tadeuszu“.

A Gabryela?... W ciągu tych trzech lat nic się w jej duszy nie zmieniło; przeciwnie tęsknota się spotęgowała, a beznadziejność osiągnięcia celu, wytworzyła w niej usposobienie, graniczące z melancholią. Fizycznie miała się coraz gorzej, przyszedł zupełny upadek sił i wyniszczenie. Trzeba było znowu wzywać pomocy lekarza, który zalecił górskie powietrze: Szczawnicę jako miejsce kuracyjne na cały sezon — Szmeks, na sześciotygodniowy pobyt, wśród lasów i gór.

Pani Strzemińska nie wypoczęła też bynajmniej od trosk, w ciągu tej podróży za granicę. Widząc to gorączkowe usposobienie córki i ciągle wytężony jej wzrok w poszukiwaniu za utraconym, to śledzenie nieustanne, była rozdrażniona do najwyższego stopnia. Czy w operze, czy w innych teatrach, zamiast patrzeć na scenę, lub słuchać muzyki, Gabryela nie odejmowała binokli od ócz i przeglądała parter, galerye, loże, a często, nie dowierzając sobie szeptała do matki:

— Mamo, niech no mama spojrzy w tę stronę — zdaje mi się, że tam widzę Stasia.

I to samo powtarzało się w ogrodach, lub innych miejscowościach, gdzie przebywały. Czasem najniespodziewaniej popędziła za kimś, odbiegała od matki daleko i powracała nic nie mówiąc, a często narażała się na jakąś zaczepkę, lub niegrzeczność przez swoje niezwykłe postępowanie.

IX.

Wyjazd do Szczawnicy okazał się dla zdrowia Gabryeli nader korzystnym; zastosowana kuracya, niezrównane powietrze, pielęgnacya troskliwa matki, zaróżowiła cokolwiek matową, przeźroczystą niemal jej cerę. Nie spodziewała się spotkać tu przedmiotu swych poszukiwań, więc i to wpłynęło wiele na uspokojenie jej nerwów. Po skończonej kuracyi wybierała się pani Strzemińska do Szmeksu, w towarzystwie znajomych, którzy także zwiedzić chcieli tę uroczą miejscowość. Kto nie zna Szmeksu, nie może sobie wyobrazić, ile powabów ma to górskie ustronie, tak bogate w piękność niezrównaną natury. Te lasy ciemne, świerkowe, niezmierzone okiem, te wodospady, napotykane co chwila, szumiące aż do odurzenia, to wszystko jest tak malownicze, że raz widziane, nie da się zapomnieć nigdy w życiu. A przy tem ta gościnność Węgrów, nie równająca się nawet z polską.

Ponieważ spodziewano się przybycia polskiego towarzystwa z Szczawnicy, przygotowano dość uroczyste przyjęcie: witano gości muzyką, bukietami, następnie urządzono wspaniały bankiet z toastami i mowami, wreszcie bal rozpoczynający się czardaszem. Gabryela, jako chora, nie brała udziału w tańcach, ale zdrowsze panienki, przymuszone do narodowego tańca Węgrów, wywiązały się znakomicie z zadania — i tańczono bez przerwy do trzeciej z rana.

Mieszkania były pozamawiane, więc i odpoczynek pożądany nastąpił po dziarskich czardaszach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szeroko, ale tak bałamutnie, że zrozumieć nie można o co mu właściwie chodzi i jakie ma poważne zarzuty, tylko ciągle kąsa to p. Stanisława Tarnowskiego, to p. Stanisława Koźmiana, nie zapomina ukłóć śp. Ludwika Wodzickiego, przypomina Kirchmajera i Kieszkowskiego, zarzuca stańczykom komedyanctwo, teatralność, samochwalstwo, słowem — robi jakąś dziwaczną sałatę z wyzwisk i przezwisk, nigdy sprawiedliwych a zawsze zjadliwych, zawsze takich, które wcale nie licują z zapewnieniami autora, że jest gorącym katolikiem.

Naszem zdaniem, ta publikacya p. Moszyńskiego jest tylko wylewem gniewu człowieka, który ma wielkie społeczne i polityczne ambicye, lecz żadnej nie zdołał nasycić.

Ale ponieważ tak siarczyście i niewybrednie rzucił się na konserwatystów, więc też sprawił istną uciechę naszym pismom liberalnym i radykalnym. I tu mamy pierwsze oryginalne zjawisko: wywody p. Moszyńskiego, którego *Kuryer lwowski* nazywa „skrajnym, ultrakatolickim konserwatystą i okazem paleontologicznym", z rozkoszą powtarzają organa ultrabezwyznaniowe i ultraliberalne, ustawicznie cmokając ustami z wielkiego zadowolenia. Ale to zjawisko jest jeszcze zrozumiałem: te pisma powiadają same, dość trywialnie, że p. Moszyński „bardzo gorącego sadła zalał za skórę krakowskim stańczykom". To dostatecznie tłómaczy delektowanie się owych pism pracą p. Moszyńskiego. Z jego książki cytują one długie urywki o niegodziwych stańczykach, za to bardzo starannie pominęli milczeniem wszystko to, co p. Moszyński na str. 37 i 38 mówi o gospodarce niedawnej Dyrekcyi Kasy oszczędności i o udziale w tej gospodarce osób stojących najbliżej *Słowa polskiego*. To pominięcie owych stronic jest jednak zupełnie zrozumiałem: Któż w domu wisielca mówi o stryczku?

Niezrozumiałe jest jednak, jak mogą te pisma, wspólnie z p. Moszyńskim potępiać uchwaloną przez Sejm gwarancyę. Jakiż był inny sposób naprawienia szkody, wyrządzonej przez znane osoby ludziom prywatnym, między którymi byli niezawodnie majętni, ale byli i ubodzy, co zresztą jest wszystko jedno, bo i majętnych i ubogich trzeba bronić od krzywdy. Wprawdzie był sposób, którym można było obejść się bez gwarancyi: był to ten sam sposób, którego użyli konserwatyści dla pokrycia szkód wyrządzonych Krakowskiemu Towarzystwu Wzajemnych Ubezpieczeń przez urzędnika tej instytucyi, który bynajmniej nie był członkiem konserwatywnego stronnictwa. Ale tego sposobu nie użyli, tego pięknego przykładu nie naśladowali ci, którzy sprowadzili katastrofę na Kasę oszczędności — ci właśnie, którzy teraz pochwalają rzucanie się p. Moszyńskiego na konserwatystów za to jedynie, iż oni uchwaleniem gwarancyi dla wkładek Kasy oszczędności wstrzymali powódź dalszych nieszczęść, jakieby nastąpiły, gdyby Kasa runęła.

I oto tu następuje drugie oryginalne zjawisko, którego już nie potrafimy wytłómaczyć: Broszurę pana Moszyńskiego wzięli za przedmiot swych zachwytów nietylko ci, którzy zawsze się cieszą z wszelkiej negacyi zasług i z wszelkiego bryzgania błotem, ale także ci, którzy byliby powinni pokryć milczeniem rozprawę o byłym zarządzie Kasy oszczędności, jeżeli jeszcze niecałkiem wyzuli się ze wstydu. Czyżby to znaczyło, że paszkwilowaniem konserwatystów spodziewają się siebie wybielić? W każdym razie jest to objaw bezgranicznego cynizmu. A że on się tak bezkarnie panoszy, nie wyzywając powszechnego okrzyku oburzenia, to jest symptomatem społecznej choroby, o wiele groźniejszym, aniżeli to, że roz niesiono Kasę oszczędności.

Podwójna uroczystość.

Kraków 9 maja.

Dwa towarzystwa chrześcijańskie, robotnicze „Praca" i „Przyjaźń" święciły w niedzielę podwójną uroczystość. „Praca" poświęcała swój sztandar, a potem odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom robotników chrześcijańskich, reprezentowanych w Krakowie przez „Pracę" i „Przyjaźń".

Uroczystości rozpoczęły się pochodem, w którym wzięli udział wszyscy niemal robotnicy chrześcijańscy z Krakowa, oraz reprezentacye chrześcijańskich towarzystw robotniczych z różnych stron kraju. Z nowym sztandarem na czele przeszedł pochód z lokalu „Pracy" do kościoła maryackiego gdzie ks. biskup Puzyna odprawił mszę św. a potem dokonał aktu poświęcenia nowego sztandaru i wbił weń pierwszy gwóźdź. W ceremonii wbijania gwoździ wzięły następnie udział najwybitniejsze osobistości z miasta, tak duchowne, jak świeckie i reprezentanci cechów krakowskich i stowarzyszeń robotniczych z Krakowa i z kraju. Podczas tego aktu chór młodzieży śpiewał pieśni patryotyczne, poczem wszyscy obecni wyruszyli w procesyonalnem pochodzie, w którym wziął udział ks. biskup w mitrze i z pastorałem w ręku, tam gdzie rozpoczęto już budowę domu chrześcijańskich robotników.

Gdy pochód stanął na ul. św. Tomasza, gdzie rozpoczęta budowla przybraną była w zieleń i chorągiewki, ks. biskup spoczął na chwilę na przygotowanym dlań tronie. Następnie dokonawszy aktu poświęcenia kamienia węgielnego, przemówił ks. biskup do obecnych, zachęcając ich do pracy w imię przykazań Boga i Kościoła i podnosząc zasługi ks. dra Jul. Bukowskiego, którego hojności zawdzięczają robotnicy już tyle, a zawdzięczać będą także i ten budynek, gdzie gromadzić się będą dla rozrywki i nabrania sił do walki ze zgubnymi dla porządku społecznego hasłami. Po odśpiewaniu kantaty i przemówieniu prezesa związku stowarzyszeń robotników katolickich p. Stróżyńskiego, podpisano akt fundacyjny i włożywszy go do puszki wmurowano w fundamenta.

Po poświęceniu odbyła się w lokalu Koła mieszczańskiego uczta, w której wzięło udział około 300 osób. Przemówienia rozpoczęły się toastem na cześć ks. biskupa, ks. dra Bukowskiego, miasta, robotników, wszystkich klas społecznych i t. d., a zakończył je toast hr. Dębickiego, który wskazując na ś. p. Matejkę jako na najstarszego mistrza polskiego zachęcał do miłości i zgody wśród wszystkich warstw i stanów.

Po południu odbył się festyn w parku krakowskim. Loterya fantowa, koło szczęścia, defilada malców przed ks. biskupem, koncert „Harmonii" a wreszcie ognie sztuczne spalone wieczorem, urozmaiciły uczestnikom festynu pobyt w Parku krakowskim. Tak zakończył się ten dzień uroczysty, który tak udziałem klas najwyższych jakoteż i tych których, głównie te uroczystości obchodzić były powinny świadczy chlubnie, iż pomimo wrogiej obecnemu ustrojowi agitacyi, klasa robotnicza ogromną większością wierną została ideałom religijnym i narodowym.

Mały Feljeton.

Monolog panny Lali.

No, i wszystko na nic: i suknie gazowe, i fryzury, i śliczne pantofelki, i ażurowe pończoszki! wszystko stracone, zmarnowane napróżno!

Tatko się gniewa, mama popłakuje po kątach, a mnie żal i złość bierze. Tak byłam pewna, że ten sezon jest ostatnią moją pańszczyzną — no, i nic.

Narzeczonego, ba, nawet konkurenta, jak niema, tak niema!

Dlaczego? Albo ja wiem. Oni sami nie wiedzą zapewne, ci nieznośni, niesprawiedliwi mężczyźni, dlaczego jedna panna im się podoba, a druga — nie. Mówią, że posag na to wpływa. I to nie. Ja posagu wprawdzie nie mam, ale nie ma go też Józia Parzyńska, nie ma Lunia Ferulska, a obie za mąż wychodzą. Może ładniejsze odemnie? Mama powiada, że brzydsze o wiele, ja myślę tak samo, choć się z tem nie odzywam, twierdzą to nawet inni, wcale nie interesowani w sprawie — przegranej już chyba — mojego zamążpójścia.

Więc dlaczegóż one, a nie ja?.. bo nawet, nie pochlebiając sobie, jestem przyjemniejsza, umiem lepiej rozmową podtrzymywać. Dlaczego? — to zagadka, a może *fatum*.

Jak to jednak trudno z takiem przeznaczeniem się pogodzić, a byłby już czas. Między nami mówiąc, pod wielkim, wielkim sekretem, ja już dwadzieścia sześć lat skończyłam w październiku. Wyglądam na mniej, i to mnie cieszy, ale wieku nie ujmuje. Panienki, które nosiły króciutkie suknie, kiedy ja w świat wchodziłam, dziś już dorosły, i patrzą na mnie urągliwie. Mnie samej nie raźno siadać wśród nich na sali balowej być z niemi na „ty", rówieśniczkę udawać.

Kiedy się to nareszcie skończy?... Mam dosyć tego bywania, strojenia się, tego sztucznego humoru, tych tańców, rautów, które mnie już wcale nie bawią. Najchętniej siedziałabym w domu, kładła się spać o jedenastej zamiast o czwartej po północy... Ale w domu konkurenta nie znajdę.

Co prawda nie znajduję go i na rautach, na wieczorach, ale przynajmniej nie mam sobie nic do wyrzucenia, choć wyrzucają mi inni... pierwszy tatko.

Ja mu się tam nawet nie dziwię. Dla mojego własnego dobra, chciałby mnie za mąż wydać. W domu jest nas sześcioro — samych córek cztery — pensya ojca wprawdzie spora, ale oszczędności żadnych, bo jak tu przy sześciorgu dzieci zaoszczędzić? Brat najstarszy od roku jest dependentem u adwokata, ja od skończenia pensyi zaczęłam moją pracę... zaczęłam bywać, — ah! to nie tak łatwo!... Mam po babci dwadzieścia złotych na miesiąc — akurat na rękawiczki. Broń Boże nieszczęścia co ja z temi dwudziestu guldenami pocznę? — A skąd wziąć więcej? Mąż, to jedyna ucieczka. Tak sobie wykombinowałam i ja i rodzice. — I kosztów się nie szczędzi...

Kiedyś, ośm lat temu kochał się we mnie student, korepetytor mojego młodszego brata. Miły był chłopiec, podobał mi się bardzo, ale mama wyperswadowała, aby się nie „durzyć", bo co mi z tego przyjdzie. Rodzice przyjęli innego korepetytora. Tamten skończył medycynę i w krótce potem dostał miejsce lekarza przy kolei. Ożenił się z córką dyrektora. Bardzo są podobno szczęśliwi.

Szkoda wielka, że się jednak nie „zadurzyłam". Ale co tu żale pomogą.

Trzeba myśleć o naprawieniu tego, co się stało. Więc też myślę, może nawet za dużo i dla tego mi się nie udaje.

Tak, to chyba dlatego. Mężczyźni są przezorni, jak tylko spostrzegą, że która panna chce się „na gwałt" za mąż wydać, to uderzają do takiej, która o nich nie dba.

I jest tu sprawiedliwość na świecie!

Jabym dziś gotowa była zaręczyć się nawet z jakim studentem, czekać, aż skończy nauki, pozycyę sobie wyrobi; ale i studenci trzymają się odemnie z daleka. Miałam dużo nadziei na ten ostatni karnawał. Otrzymywaliśmy po parę zaproszeń na tydzień. Nie pomijało się żadnego. Tatko obliczył, że same suknie kosztowały 650 złotych, a wiele ja wydałam na rękawiczki, wachlarze, fryzyera!... poszła na to moja dwumiesięczna renta i wszystko, wszystko na nic!

Powinnam sobie powiedzieć: basta i na przyszły rok nie ruszyć nogą w karnawale, tembardziej, że moja młodsza siostra Tola podrosła i zacznie bywać, a z nią konkurencyi nie wytrzymam. Dziewczyna śliczna i żywa, jak iskra. Ta długo nie posiedzi. Życzę jej szczerze powodzenia, ale wolałabym na to nie patrzeć, albo przynajmniej patrzeć jako mężatka.

Próżne nadzieje. Pozostały już tylko wyścigi konne w tym roku. Jaki tydzień zabaw. A czy będą? Zresztą w tak krótkim czasie konkurenta pewnie nie zdobędę, jeśli przez ośm lat nie zdobyłam... Chociaż, kto wie...

Z izby sądowej.

Lwów, 9 maja.

(Proces spółki bankrutów).

W dalszym ciągu swoich zeznań opowiadał wczoraj świadek Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego, jak reprezentanci banków: hipotecznego, kredytowego i krajowego, zawiązali komitet sanacyjny, który w celu zażegnania konkursu miał się zająć prywatnie likwidacyą majątku firmy i wypłacać wierzycielom, chcącym czekać na wynik likwidacyi 30%, a zrzekającym się całej pretensyi 35%. Lecz kilku niezadowolonych wierzycieli postarało się o otwarcie konkursu i w ten sposób upadła akcya ratunkowa, na czem, jak wiadomo, najgorzej wyszli sami wierzyciele, gdyż od zarządu masy dostali potem tylko po 25%. — Dodał także p. Lazarus, że nie ma bynajmniej tego przekonania, jakoby Löwenherz przedstawił bankowi w świadomie fałszywy sposób stan firmy, aby wyłudzić pieniądze na ratunek firmy. Takie postępowanie byłoby czystem waryactwem, bo cała ta akcya wyszłaby na niekorzyść Löwenherza. Na zapytanie d-ra Sołowija, jakie wrażenie wywarli na nim osobiście obaj oskarżeni, daje dyr. Lazarus wymijającą odpowiedź; to też dr. Sołowij łamie dyskrecyę śledztwa i przypomina, że w śledztwie powiedział dyr. Lazarus, że: „Löwenherz jest fantastą, a Goldstern jest bałwanem." Dr. Sołowij oświadcza z uśmiechem, że imieniem swego klienta odstępuje od oskarżenia co do tej obrazy i zapytuje, czy świadek trwa przy tem zapatrywaniu na charakter obu podsądnych. Dyr. Lazarus potakuje głową.

Tak p. Lazarus, jak i Sekler, prokurzysta banku hipotecznego, przyznają, że o żadnej cesyi Korneli Parnasowej, córki Löwenherza, na zastaw dla banku mowy nie było, więc Goldstern niesłusznie się zasłania, że go co do tej cesyi wprowadzono w błąd i skuszono go do namówienia swojej córki do ofiar na rzecz firmy. Parnasowa miała ofiarować w zastaw swój posag na Żniatynie w kwocie 50.000 złr. dopiero wtedy, gdyby suma pożyczona przez bank nie wystarczyła, lecz, jak wiadomo, do wypłacenia tej sumy nawet nie przyszło.

P. Blumenfeld, obecnie dyrektor filii Banku hipotecznego w Krakowie, a przedtem nadbuchalter Banku we Lwowie, zeznał między innemi, że kiedy w listopadzie r 1895 Bank hipoteczny wysłał go do firmantów, aby się przekonać, czy można udzielić im pożyczki, zapytał ich: „czy panowie jesteście czynni, czy nie?" na co mu po naradzie obaj, t. j. Löwenherz i Goldstern oświadczyli, że są czynni. Wobec tego dano im pożyczkę.

Dziś przesłuchiwano najpierw dra Schaffa, który zeznawał na korzyść Löwenherza, a opowiadał o działalności komitetu ratunkowego. Miał on na celu przez powolną likwidacyę majątku firmy uwolnić wierzycieli od strat. Takie komitety często się zawiązują, np. niedawno w celu uratowania kupca Mańkowskiego od bankructwa, zawiązał się komitet obywatelski.

Dr. Roiński, zarządzca masy konkursowej — pierwszy świadek, który przysięgał na krucyfiks, a nie na torę — przedstawiał w cyfrach stan masy konkursowej: Wierzytelności zgłoszono na 1,250.000 zł., z tego uznanych zostało tylko 779.000 zł. Przedłożony przez Loewenherza przed otwarciem konkursu dorywczy bilans, przedstawiał majątek firmy jako czynny w wysokości przeszło miliona zł., a więc przewyższający stan bierny. Z tego jednak wpłynęło do masy konkursowej tylko 22.000 zł. Suma nieściągalnych aktywów okazała się wysoką na blisko milion zł., w co wchodzą pretensye rosyjskie, nowogrobelskie i aktywa pochodzące z interesów giełdowych.

Następnie sprawdzano poszczególne cyfry rachunku, przedłożonego przez Loewenherza, który w ogólnych zarysach zgadzał się z rachunkiem dr Roińskiego. Rachunek Loewenherza był mniej więcej taki: Pretensye, wynoszące 1 milion zł. (rosyjskie, nowogrobelskie, giełdowe itp.) porachował — dość lojalnie — w wysokości 200.000 zł., pretensye do młyna sokalskiego 270.000 zł., 3 kamienice przy ul. Hetmańskiej, Wałowej i w Rynku razem 103.000 zł., Żniatyn (po odtrąceniu długów) 160.000 zł., część Domaszowa (własność Goldsterna) 86000 zł., dzierżawa Ceperów 10.000 zł., zapasy w Nowej Grobli 100.000 zł., zapasy kasowe i nadwyżka w zakładzie kredytowym 67000 zł. — razem 1,00.2 0 zł.

Owóż z tego stracono najwięcej na pretensyach, bo ich prawie całkiem nie ściągnięto, Żniatyn przyniósł tylko 70.000 zł. po sprzedaniu na licytacyi, Domaszowa jeszcze nie sprzedano, resztę sprzedano mniej więcej według rachunku Löwenherza i zaspokojono z tego przedewszystkiem pretensye banku hipotecznego, tj. pożyczkę udzieloną na zastaw w wysokości 190.000 zł. i tak się stało, że uzyskano zaledwie przeszło 200.000 zł. na pokrycie wierzytelności. Wierzyciele dostali tylko 25% i dostaną jeszcze po 2 lub 3%.

Następnie przesłuchiwano jako świadka dra Natana Loewensteina. Dr. Loewenstein opowiada, że gdy Loewenherz prosił go o radę, on odradzał mu zrazu próbowania wszelkiej akcyi ratunkowej, o których z doświadczenia wiedział, że nie doprowadzą do niczego, i polecał mu dla uchronienia się od skutków prawnych raczej otworzyć konkurs, lecz Löwenherz z uporem obstawał przy swojem, twierdząc, że nie jest niewypłacalnym. Ostatecznie wdrożono akcyę ratunkową, lecz na razie nie rozchodziło się przytem wcale o likwidacyę majątku firmy, tylko o zażegnanie ogólnej kryzys finansowej na jednym punkcie. Zapanował bowiem wówczas na wszystkich rynkach ogólny brak zaufania i gdy firma „G. i L." upadła, było niebezpieczeństwo, że rozszerzy się to na Bank kredytowy, a może i na Kasę oszczędności. Chodziło także o ratowanie stanowiska śp. Jelenia, kierownika filii banku austro-węgierskiego, któremu u góry zarzucono, że forytował Galicyę. Weksle tej firmy reeskontowała także i firma „G. i L." i chodziło o pokazanie, że ona z tego tytułu nie będzie narażona na straty.

Jubileusz dra Rydygiera.

Dzisiaj lwowski świat uczony święci uroczyście jubileusz srebrny pracy naukowej jednego z najwybitniejszych i najzacniejszych mężów, prof. dra Ludwika Rydygiera. Jubilat, znakomity chirurg polski, prodziekan Wydziału lekarskiego w lwowskim Uniwersytecie, liczy dziś lat 49, z czego większą część złożył na ołtarzu szczytnego zadania lekarskiego. Dr. Rydygier pochodzi z Prus zachodnich, z Dosoczyna, gdzie rodzina jego, od wieków osiadła i od dawna spolszczona, posiadała znaczną majętność. Dzisiejszy jubilat uczęszczał do gimnazyum w Chełmnie, które Niemcy przezwali „Culm", poczem studyował medycynę w Gryfii, Berlinie i Strassburgu. Doktoryzował się w roku 1874 w Gryfii, gdzie też rozpoczął działalność naukową. W roku 1878 powołany został jako docent chirurgii na uniwersytet w Jenie, niebawem jednak, pragnąc zdolnościami swemi i umiejętnością służyć rodakom, przeniósł się do Chełmna, gdzie założył klinikę chirurgiczną. Jako dobry syn Polski, nie poprzestał na działalności lekarskiej, ale okazał się rychło dzielnym i zacnym obywatelem, już to jako gorący orędownik Towarzystwa naukowego dla Prus zachodnich, które za jego sprawą doszło do stanu kwitnącego, już też jako szermierz sprawy narodowej na stanowisku prezesa powiatowego komitetu wyborczego, zago bowiem usilnym zabiegom zawdzięczyć należy, że mandat posła do parlamentu z ziemi chełmińskiej, dostał się by po długiej przerwie znowu Polakowi. Od r. 1887 przebywa dr. Rydygier w Galicyi, wówczas bowiem do przeniesieniu się profesora Mikulicza po Królewca, przyjął ofiarowaną mu katedrę chirurgiczną na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Fakt, iż następcą Mikulicza został Rydygier — jest dostatecznym dowodem jego wysokiej wartości, jako chirurga. W Krakowie oprócz niepodzielnego uznania świata uczonego, otrzymał order żelaznej korony, a jako szczególnie wierny syn Kościoła św. order św. Grzegorza; przy końcu pobytu w grodzie podwawelskim nadał mu Cesarz tytuł radzcy dworu. W r. 1897 przeniósł się dr. Rydygier jako zwyczajny profesor chirurgii na uniwersytet lwowski i tutaj doczekał się jubileuszu swej 25-letniej pracy zawodowej, do której doliczyć też trzeba jego liczne, dochodzące cyfry 150-ciu, wydawnictwa naukowe. We Lwowie dał się dr. Rydygier poznać również jako wielce prawy, pełen poświęcenia i niezmiernie czynny obywatel. Wskazać musimy bodaj na fakt, że dzisiaj świat katolicki posiada w nim prawdziwie znakomitego działacza. Dr. Rydygier garnie się ochoczo do każdej pracy w duchu katolickim i nie szczędzi ofiar materyalnych na cele szlachetne. Pod jego przewodnictwem wstąpił po raz pierwszy przy wyborach do rady miejskiej komitet katolicko narodowy, on też przewodniczy przygotowującemu się na najbliższą niedzielę wiecowi w sprawie święcenia dni świętych, on wspiera z całą gotowością wszelkie usiłowania w duchu patryotycznym — łączy więc w sobie obowiązki pierwszorzędnego uczonego i polskiego z obowiązkami dzielnego syna ojczyzny i Kościoła św. Ta ich mężów oby Polska miała coraz więcej, a Jubilat oby w jak najdłuższe lata z tą nieodstępującą go nigdy pogodą duszy pracował na chwałę i pożytek narodu!

* * *

O godzinie 11 przed południem odbyła się dziś piękna uroczystość na cześć Jubilata w sali wykładowej Kliniki chirurgicznej. Sala zbudowana amfiteatralnie udekorowana była kilimami i zielenią, na ścianie wisiały dwa portrety p. Rydygiera, jeden z lat młodych, drugi współczesny, oba ozdobione wieńcami z liści laurowych. Na stolikach leżały dary honorowe, mianowicie kosztowne album z fotografiami, w okładkach tłoczonych w skórze ozdobionych bronzem, od lekarzy, dawnych uczniów Jubilata; album z podpisami studentów tutejszego wydziału lekarskiego, również w bardzo ozdobnej oprawie; oba albumy wykonane zostały w pracowni introligatorskiej p. Wierzbickiego. Dr. Polończyk, właściciel handlu kwiatów przysłał piękny bukiet w formie wachlarza, a drugi bukiet ofiarował docent dr. Wehr.

Nader liczni przedstawiciele tutejszego świata lekarskiego, profesorskiego i słuchacze medycyny, zapełnili salę, oczekując przybycia prof. Rydygiera. Wchodzącego powitała salwa oklasków, poczem grono studentów odśpiewało uroczystą kantatę. Podczas śpiewu tego weszedł do sali sędziwy arcybiskup ks. Issakowicz. Przemawiali: dr. Hojnacki imieniem dawnych uczniów, rektor Kadyi, dziekani Stebelski i Dembiński imieniem Wszechnicy, dr. Wiktor Wehr jako jeden z najstarszych współpracowników i uczniów, p. Pawlikowski imieniem młodzieży. Jubilat podziękował wszystkim w szczerych słowach, a specyalnie skierował parę słów od serca do młodzieży. Zapewnił, że z długoletniego doświadczenia nabył to przekonanie, iż nasi uczniowie medycyny i lekarze w niczem nie ustępują zagranicznym, a pod niektórymi względami ich przewyższają. Trudnym jest zawód lekarza, który jest zarazem pionierem cywilizacyi, a nierzadko spotyka się on z niewdzięcznością. Ale młodzież nie powinna się tem zrażać do szczytnego tego zawodu, lecz poczucie spełnionego obowiązku powinno jej starczyć za nagrodę. Zawsze było i będzie dążeniem Jubilata, aby słuchacze jego wynosili z tej kliniki prócz znajomości chirurgii wysokie poczucie obowiązku.

W końcu zabrał głos arcybiskup ks. Issakowicz i uczciwszy w podniosłych słowach zasługi Jubilata, udzielił mu arcypasterskiego błogosławieństwa.

Uroczystość skończyła się o godz. $^{3}/_{4}$12. Jutro odbędzie się na cześć Jubilata uczta w salach Kasyna Ziemiańskiego.

KRONIKA.

Lwów 10 maja.

Czytelnia katolicka poświęciła swe wczorajsze tygodniowe zebranie pamięci Klementyny z Tańskich Hofmanowej. W słowie wstępnem podniósł prezes p. Thullie, że Czytelnia katolicka uważa za swój obowiązek oddać hołd tej, która śmiało głosiła konieczność wychowania na gruncie religijnym. Następnie prof. p. Leon Ciliński wygłosił krótki a wielce zajmujący odczyt na temat zasad wychowawczych i etycznych przekonań Hofmanowej. Prelegent wykazał więc na podstawie „Listów matki o wychowaniu córek" i artykułów o wychowaniu, drukowanych przez Hofmanową w rozlicznych pismach w latach 1824 do 1828, że cechą charakterystyczną zasad wychowawczych Hofmanowej jest utylitaryzm. Doradzała ona nadawać wychowaniu kobiet kierunek praktyczny, występowała przeciw podsycaniu polotu w umyśle dziewczęcia, bo obawiała się rozwinięcia egzaltacyi, która kobietę czyni zdolną do heroicznych poświęceń się dla obcych, a nie zwykła dawać córce, żonie i matce zdolności do drobnych poświęceń się w sferze jej najbliższych obowiązków, tj. rodzinnych. W naukach na pierwszy plan wysuwała Hofmanowa przygotowanie do zajęć gospodyni domu. Wprawdzie nie była przeciwną temu, ażeby gospodyni posiadała wiadomości naukowe, w niewielkim, ściśle przez nią ograniczonym rozmiarze, była przytem za łaciną, ażeby matki mogły pomagać synom w nauce i ażeby jako Polki mogły łatwiej poznawać język polski, zbudowany w znacznej części na łacińskim — jednakże w wypadkach, gdzie zachodziłaby kolizya między obowiązkami gospodyni a wykształceniem, tam Tańska staje po stronie obowiązków gospodarskich, bo „igła pierwsze mieć powinna miejsce przed piórem i pędzlem". Hofmanowa postępu do pedagogii jako nauki nie wniosła, prace jej bądź opierały się na autorach obcych, bądź też były wiernym ich przekładem, ale była znakomitą propagatorką zasad pedagogicznych, już wyrobionych, mających tendencyę uczciwą, a do ówczesnych poglądów na zadania kobiety zastosowanych.

Zasady etyczne zebrała Hofmanowa w „Pamiątce po dobrej matce" i w rozprawie „O powinnościach kobiet". I tutaj z powodu braku naukowego przygotowania, podaje raczej reguły, wysnute z praktycznego życia. Radzi ona: „znaj i wypełniaj powinności swoje", a przez powinności rozumie wszystko to, co wypływa ze stosunku człowieka do Pana wszechstworzenia. Ostateczną metą dla kobiety czyni: szczęście, dobro najwyższe, stan błogi zupełnie, nie pozostawiający nic do życzenia, a więc żywot wieczny, lecz dodaje, że kobieta nie ma prawa odrzucać szczęścia doczesnego, zarobionego cnotą i cnotą ciągle zaznaczanego. Hofmanowa mówi, że przeznaczeniem kobiety jest być drugą w społeczeństwie, raczej pomagać niż działać, raczej iść drogą ubitą niż nowej szukać, raczej przyjąć zbadane niż dociekać, raczej w sobie nie w drugich szczęścia szukać, — ogółem raczej praktyka niż teorya. Przeciw tym, które występowały przeciw poglądom Hofmanowej, piorunowała, — ale całkiem niesłusznie, bo jakkolwiek były kobiety złe, przejęte teoryami przewrotnemi, ale były i szlachetne z zacnymi celami i dążeniami; o tych jednak Tańska nie wiedziała lub wiedzieć nie chciała. W regułach życia towarzyskiego nie daje Hofmanowa nic oryginalnego. Głównie przestrzega kobiety, by nie marzyły o bohaterach, nie wyczekiwały zdarzeń nadzwyczajnych, lecz pełniły swe drobne obowiązki stanu, i myślały o ostatecznym końcu wszechrzeczy ziemskich — zgonie. Pisząc „Pamiątkę" była jeszcze panną, a wówczas uznawała małżeństwo tylko jako Sakrament, poza tem zaś nazywała je niewolą, kajdanami: wyszedłszy za mąż, zdanie zupełnie zmieniła i z entuzyazmem wyrażała się o małżeństwie jako o najszczytniejszem i jedynem zadaniu kobiety. Zasady etyczne mają znów za cechę charakterystyczną: eudemonizm, tj. teoryę, iż najwyższym celem działania jest szczęśliwość. Etyka Hofmanowej może być dla umysłów wykształconych mdłą, lecz dla umysłów średniej miary zawiera mnóstwo cennych rad praktycznych a niezawodnych.

Audytoryum, złożone także z pań, podziękowało sowitymi oklaskami prof. Cilińskiemu za zajmujący odczyt.

Rok jubileuszowy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa (gdyż urzędownie nie jest to jeszcze zapowiedziane), w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, to jest jutro, ogłoszoną będzie bulla papieska, ustanawiająca rok jubileuszowy na rok 1900. Papież nie odprawi tej ceremonii, ale wydeleguje jednego z monsignorów, aby bullę ogłosił i boczne drzwi (zamurowane) do bazyliki św. Piotra otworzył. Przebieg tej ceremonii jest następującym: Po Ewangelii, w czasie mszy św. w bazylice św. Piotra, jeden z pralatów, sekretarz Roty, albo tak zw. *abbreviatore* papieski, odczyta przed główną bramą bazyliki bullę w języku łacińskim i włoskim, poczem kopie jej przytwierdzone będą na słupach przedsionka. Taż sama ceremonia odbędzie się w innych bazylikach większych, jakoto w Lateranie, S. Maria Maggiore i u św. Pawła za murami.

Rok święty, czyli jubileuszowy, rozpocznie się z dniem Bożego Narodzenia (1899 r.) i skończy się w tym samym dniu r. 1900, póki nie będą napowrót zamurowane osobne drzwi boczne do bazyliki (t. z. *Porta Santa*).

Przed zaborem Rzymu przez rząd włoski Ojciec św. schodził w uroczystej procesyi, w *sedia* z kaplicy Sykstyńskiej, otoczony kardynałami, duchownym i świeckim, aż do przedsionka kościoła św. Piotra, zatrzymywał się przed zamurowanemi drzwiami i uderzał trzy razy srebrnym młotkiem w t. zw. *Porta Santa*, po nim uderzał w nie dwa razy kardynał penitencyaryusz, za nim zaś mularze rozwalali mur z cegły. Następnie penitencyarze watykańscy myli próg drzwi, Papież zaś, z krzyżem w prawej ręce i świecą w lewej, przekraczał pierwszy to wejście do kościoła, razem z całym swoim orszakiem. Przez te drzwi wejść muszą wszyscy pobożni, chcący korzystać z odpustów roku jubileuszowego. Zamknięcie t. j. zamurowanie drzwi odbywało się w ten sam sposób, z tą tylko różnicą, że Papież rzucał kielnią kilka garści wapna na cegły mające zamknąć *Porta Santa*. Od r. 1870, ceremonia odbyła się tylko raz, w roku 1875, za Piusa IX, ale Papież nie brał w niej udziału i Leon XIII, ze względu na stosunki polityczne z rządem włoskim, nie ukaże się w przedsionku bazyliki św. Piotra.

Początek zwyczaju obchodzenia roku jubileuszowego w Watykanie sięga r. 1300, tj. panowania Bonifacego VIII. Kto chce doznać łask przywiązanych do Roku świętego, musi obejść wszystkie bazyliki wiecznego miasta. W roku tym ściągają do Rzymu bardzo liczne pielgrzymki.

Jest także zwyczajem miejscowym, że przed zamurowaniem drzwi jubileuszowych, w bazylikach wpuszczają medaliki, pieniądze, pobożne odznaki, których potem, przy odmurowywaniu po latach 25 szukają, aby je zachować na pamiątkę.

Urzędowanie w głównych urzędach podatkowych we Lwowie i Krakowie, począwszy od 11-go br., trwać będzie w dni powszednie od godziny 8 rano do 3 po południu, a w święta od 8 rano do 1 po południu. Kasy tych urzędów będą otwarte zawsze do godziny 2 w dni powszednie, zaś w świąteczne i w dzień ostatni każdego miesiąca do 12-tej. We wszystkie niedziele i w pierwszy dzień Bożego Narodzenia urzędy te i kasy będą zamknięte; gdyby na niedzielę przypadł termin wypłaty poborów czynnych, emerytur i wdów, tj. na 1, 2 lub 16 dzień miesiąca, to kasy będą uskuteczniały wypłaty.

Powolność urzędowa. Pewien obywatel z Samborskiego starał się o pożyczkę hipoteczną w Banku krajowym i w tym celu podał jeszcze w jesieni z. r. do sądu obwodowego w Samborze o t. zw. arkusz posiadłości i uchwałę tabularną. W październiku przeniósł się on z Towarni koło Nowego miasta do Rzeszowa, a chociaż o tem w Towarni powszechnie wiedziano, woźny sądowy z Sambora zdał raport, że obywatel ów wyprowadził się do Ameryki, w obec czego sąd zatrzymał u siebie wspomniane akta, a dopiero w marcu r. b. zapytał w krakowskim Towarzystwie ochrony ziemi, jakim sposobem mógłby je doręczyć. Obywatel ów, zawiadomiony przez Towarzystwo, zgłosił się dnia 26 marca do sądu samborskiego listownie, prosząc o potrzebne mu papiery. Gdy sąd nic nie nadsyłał, obywatel ten listem z d. 14 kwietnia sprawę przypomniał, ale — jak nam właśnie donosi — po dziś dzień sąd aktów mu nie nadesłał, mimo, że one są już oddawna gotowe. Wskutek tej opieszałości urzędowej, pożyczka dotycząca nie mogła być udzieloną, łatwe przeto do zrozumienia, jaką szkodę obywatel ów wskutek tego ponosi.

Operetka lwowska przedłużyła swój pobyt w Krakowie do 17-go bm. W Warszawie wystąpi po raz pierwszy 20-go maja.

Cechy krakowskie przyjęły zaproszenie do wzięcia udziału przez delegatów w wiecu w sprawie święcenia dni świętych, który odbędzie się dnia 14 bm. we Lwowie.

Księga adresowa król. stoł. miasta Lwowa. Właśnie wyszedł z druku trzeci rocznik tego wydawnictwa, niemal niezbędnego we wszystkich większych miastach. Zebrano w nim wcale troskliwie adresy rozmaitych firm kupieckich, przemysłowych i rzemieślniczych, znajduje się także spis ulic i placów w mieście, ułatwiający obywatelom orientowanie się, wreszcie podano także kilka tysięcy adresów mieszkańców miasta Lwowa. Dział anonsowy dopełnia reszty tej sporej księgi.

Sprawa „Kuryera Warszawskiego". *Głos Narodu* otrzymał z Warszawy następujący list z datą 5 maja: „Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że aresztowano tam dwie osobistości, wmieszane w sprawę aresztowanych: redaktora Nowodworskiego i korespondenta Olszewskiego, mianowicie niejakiego Cyrusa żyda, który przyjął prawosławie i Filipowa. Cyrus zajmował się faktorowaniem i on to podobno

pośredniczył w rzekomem kupnie dokumentów z ministeryum spraw wewnętrznych, zaś Filipow był niższym urzędnikiem tegoż ministeryum i wydał dokumenty inkryminowane. — Spodziewane jest rychłe uwolnienie Olszewskiego, który się tłómaczy, iż jako dziennikarz stara się o wszelkie informacye i dokumenty, jakie można było dostać".

Uczta pożegnalna. Dzisiejszy *Dziennik polski* podaje wiadomość z Tarnopola, iż odbyła się tam dnia 6 b. m. uczta pożegnalna dla p. Antyma Nikorowicza, w której oprócz tarnopolskich wybitniejszych osobistości, wzięło także udział obywatelstwo okoliczne wiejskie. Serdecznie i ze szczerym żalem żegnano p. Nikorowicza.

Walne zgromadzenie lwowskiego Koła pań Tow. szkoły ludowej odbędzie się w sobotę 13 bm. o godz 6 wieczorem w lokalu Koła: Rynek l. 10, I piętro.

Wezbrał Dunaj i jego dopływy, z powodu ustawicznych ulewnych deszczów.

Wypadek w teatrze. W Wiedniu podczas wczorajszej próby w Operze nadwornej spadła nagle kurtyna na śpiewaka Neidla. Artysta omdlały i zbroczony krwią upadł. Na razie nie wiadomo, czy rany jego są ciężkie.

Księstwa Radziwiłłów okradziono w niedzielę na samym wjeździe do Rzymu z pieniędzy i kosztowności. Z powozu mianowicie, który odwiózł ich z dworca do hotelu, zginęła torba podróżna z 3000 lirów w gotówce i kosz owności ami, wartości około 100.000 lirów. Podejrzanego o kradzież woźnicę powozu aresztowano.

Trąd w Królestwie Polskiem. Do szpitala wojskowego w Ujazdowie przywieziono żołnierza z Ostrołęki, zarażonego trądem. Zawiadomiono o tem władzę wojskową i policyjną.

Skarb narodowy, zbierany przez emigracyę polską w Szwajcaryi, Francyi i Ameryce, zwiększa się stale, lecz zbyt powoli, — jak zaznacza komisya nadzorcza w sprawozdaniu za rok 1898. W roku tym wpłynęło 6529 fr. 93 cent., a ogólny fundusz jego z końcem r. 1898 wynosi 176.943 fr. 68 centymów.

Ludność m. Warszawy. Według spisu urzędowego z dnia 1 stycznia b. r. ogólna liczba mieszkańców Warszawy wynosiła 645.848 osób: kat. 176.017 mężczyzn i 191.648 kobiet; prawosławnych 14.732 mężczyzn i 12.612 kobiet; starozakonnych 113.263 mężczyzn i 118.415 kobiet; protestantów 8931 mężczyzn i 9365 kobiet. Pozostałą część ludności stanowią mahometanie, odszczepieńcy, ormianie i karaimi.

Muzeum ostatnich nabojów. Franciszek Coppée, dowiedziawszy się, że domek w Bazeilles, w którym garść żołnierzy francuskich pod wodzą majora Lamberta broniła się „do ostatniego naboju" przeważnym siłom Bawarczyków, ma być sprzedany przez właściciela na rozebranie, wystąpił w *Gaulois* z projektem, aby ze składek publicznych zakupiono ten dom pamiątkowy i ofiarowano go krajowi na muzeum. Potrzeba było na to 50.000 franków; składki w ciągu dwóch dni dosięgły samy 14.000, a wtedy jakiś bezimienny abonent *Gaulois* dołożył całą brakującą resztę i rzecz jest dokonana. Coppée projektuje, aby strażnikiem tego muzeum został jeden z żołnierzy, którzy tam byli w czasie bitwy.

Zmarli. W Paryżu Henryk Jędrzejewicz, siostrzeniec Chopina, syn profesora prawa i administracyi w Marymoncie.

Ofiary. Pani Marya Kucharska ze Lwowa nadesłała nam 1 zł. na odnowienie ołtarza N. P. Maryi w Hodowicy. Razem z poprzedniemi 6 zł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Entuzyazm w stosunku do posagu. Pewien „entuzyasta" wybucha, jak petarda, wobec panny Zofii:

— Panno Zosiu, ja panią kocham tak gorąco, tak namiętnie, tak bezgranicznie.

— Ależ panie — mityguje doświadczona snać panna Zosia — ja tak wielkiego posagu znów nie posiadam...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę (wznowienie) „Dama kameliowa" Dumasa, występ G. Zapolskiej. We czwartek po poł. „Małka Schwarzenkopf", wieczorem „Koziołki". W piątek (na ogólne żądanie) „Nora", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena i „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa. W sobotę „Koziołki", krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza. W niedzielę po południu „Złoty cielec" i „Kontrolor wagonów sypialnych".

Podziękowanie państwa Białoskórskich. Kto w dniach tak niezmiernie ciężkiego smutku naszego okazać nam raczył współczucie swoje czynem lub słowem, uczcił pamięć syna naszego śp. Ludwika odwiedzeniem zwłok jego, ofiarowaniem kwiatów, wzięciem udziału w pogrzebie, bądź też w jakikolwiek inny sposób, zechce łaskawie przyjąć wyrazy naszej głęboko odczuwanej wdzięczności.

Przezacni przełożeni i towarzysze pracy zawodowej syna naszego raczą przyjąć serdeczne podziękowanie i wyrazy wdzięczności za tyle dowodów uznania, przychylności i przyjaźni, jakich zaznał On od Was za życia swego i po śmierci.

W gronach nauczycielskich, do których należał, czuł się szczęśliwym, więc za to składamy Wam wyrazy dozgonnej wdzięczności.

Aby młodzieży szkolnej za tak wymowne i wzruszające objawy serdeczności, współczucia i miłości dla zmarłego odpowiednio podziękować, brak nam odpowiednich słów.

Za Wasze pobożne modły u zwłok syna, za Wasze poczciwe łzy, za wzruszenie jakiego doznaliście, za kwiaty ofiarowane, za pieśni prześliczne i wstrząsające, za tak liczny udział przy odprowadzeniu zwłok na miejsce spoczynku, przyjmijcie życzenia nasze.

Bóg Wszechmogący w swej Wszechmocy niech Was prowadzi w całem dalszem życiu po najlepszych równych drogach, niech Was utrzymuje stale i nieprzerwanie w cnocie, szlachetności, poczciwości, a chroniąc Was od wszelkich rozterek, bolesnych zawodów i rozczarowań, doprowadzi Was do jak najpomyślniejszej przyszłości z korzyścią Waszą własną i na pożytek i sławę ojczyzny.

Lwów dnia 9 maja 1899.

Białoskórscy.

Literatura i sztuka.

† **Wielkiego atlasu geograficznego** wydawanego nakładem *Wędrowca* wyszedł właśnie zeszyt XIX obejmujący znakomicie wykonane mapy Brandenburgii, Szląska, Księstwa Poznańskiego, Galicyi, Węgier i krajów przyległych. W tym roku ukończone zostanie całe to wydawnictwo, jakiego w takich rozmiarach nasza literatura geograficzna jeszcze nie posiada. Wypełni to lukę dotkliwie czuć się dającą, dotychczas bowiem musimy się posługiwać prawie wyłącznie niemieckimi atlasami.

† **Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej** wyszedł zeszyt 168 i zawiera wyrazy od „Filleborn do Filozofia", tudzież 14 rysunków w tekscie.

Sport

Wyścigi wiosenne galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie.

(C. d.) III. Błonia „Steeple-chase". Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 800 koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 500 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-l. i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu z przeszkodami (Steeple-chase) i z płotami nie wygrały i od 1 stycznia 1899 r. *bona fide* nie były w ręku publicznego trenera. Meta 3200 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 10 koron, za po 3. czerwca pozostawione konie dalsze 20 koron, za startujące konie dalsze 10 koron. Czwarty koń otrzymuje wpisowe napowrót. Waga normalna 70 kg. Konie pełnej krwi 10 kg. więcej. W Galicyi albo na Bukowinie wychowane konie 2 kg. mniej, jeśli takowe są półkrwi, dalsze 3 kg. mniej. Konie, które na publicznym torze nie startowały prócz tego $2^1/_2$ kg. mniej. Najmniej trzy konie różnych właścicieli muszą startować, aby nagroda honorowa wydaną była. Mianować do 25 maja.

IV. Wiosenne „Steeple-chase". Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1000 koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 700 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów które w latach 1898 i 1899 nie wygrały żadnego biegu (Steeple-chase) wartości najmniej 4000 koron. Meta 4.000 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 10 koron, za po 3. czerwca pozostawione konie dalsze 20 kor., za startujące konie dalsze 10 kor. Czwarty koń otrzymuje wpisowe napowrót. Waga 4-l. 68 kg., 5-l. 73 kg., 6-l. i starsze 74 kg. Zwycięzca w biegach (Steeple-chase) albo z płotami za każde ogółem wygrane 500 koron 1 kg. więcej i to zbiorowo, jeżeli 4 l. do 5 kg, jeżeli starsze do 3 kg. Angielskie i francuskie konie prócz tego 3 kg. więcej. Konie, które żadnego biegu z przeszkodami (Steeple-chase) i z płotami nie wygrały (Maiden), jeżeli 4-l. 2 kg, jeżeli starsze 4 kg. mniej. Półkrwi konie prócz tego 5 kg mniej. Najmniej trzy konie różnych właścicieli muszą startować, aby nagroda honorowa wydaną była. Mianować do 25 maja. (D. n.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 maja.

(Z.). Berliński targ był dziś w gorączkowem usposobieniu. Jutro bowiem zapaść ma decyzya banku państwowego co do obniżenia stopy procentowej, a brak zupełnej pewności, czy będzie ona pomyślną, nie dopuszczał do wytworzenia się jednolitej tendencyi zwyżkowej. W każdym razie jednak przeważa w sferach berlińskich przekonanie, że eskont zostanie obniżony (co też rzeczywiście nastąpiło. *Przyp. Red.*) To niezdecydowane usposobienie targu berlińskiego oddziaływało ujemnie także na tendencyę naszej giełdy. Dwa razy zapędzali się spekulanci ku zwyżce, lecz oba razy musieli zawrócić w połowie drogi. Nowe trudności na polu polityki wewnętrznej monarchii, zwłaszcza w kwestyi odnowienia ugody z Węgrami, również nie mogą przyczynić się do wytworzenia pomyślnego nastroju na giełdzie. W walorach żelaznych wykonywano dziś liczne sprzedaże, które obniżyły dotkliwie kurs tych papierów. Praskie akcye żelazne spadły o 12 złr., alpiny o $1^1/_2$ złr, czeskie górnicze o 6 złr. Także targ walorów kolejowych był zupełnie zaniedbany. Z akcyi bankowych kilkudziesięciocentowe zwyżki uzyskały austryackie kredyty i anglosy. Akcye tramwajowe podniosły się o 5 złr. na 500 złr., na wiadomość, że rokowania z rządem co do wydania koncesyi Towarzystwu, które wydzierżawi od gminy eksploatacyę linii tramwajowych w Wiedniu, mają się ku końcowi. Różnice zachodzą jeszcze tylko co do ustalenia maksymalnej chyżości, z jaką wozy tramwaju elektrycznego mają kursować. Na targu rent przeważała silna tendencya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·—, węgierskie 386·50, Anglobanki 153·90 Uniony 317·—, Bankvereiny 275·50, Landerbanki 246·75 Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 290·—, Elbethale 263·75. Renta papierowa 101·20, srebrna 100·65, austryacka złota 119·60, austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 97·35, dukat 5·68 20 frankówka $9·55^1/_2$ marki 11·77, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Wiedeń** 10 maja. Rada zawiadowcza Towarzystwa wschodnich kolei żelaznych wniosła, by z czystego zysku, uzyskanego w roku 1898 w kwocie 2,400.161 franków, wypłacić tytułem dywidendy 16 franków od akcyi. Ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów odbędzie się 8 czerwca w Wiedniu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 10-go maja 1899.

Usposobienie niezmienne, tendencya zniżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.30 do 8·50, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 10·— do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·70 do 6·—, groch do gotowania 6·50 do 7·—, wyka 4·80 do 5·30, bobik 5·— do 5·25, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·— do 5·25, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·25, spirytus na termina 15·75 do 16·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Klepa rzu.** Kraków 9 maja.

Stan zasiewów przedstawia się bardzo ładnie, dlatego kupujący zachowują się wyczekująco, lecz z drugiej strony zaofiarowanie nie wzmaga się tak dalece. Wobec tego polepszenie cen, jakie w zeszłym tygodniu nastąpiło, utrzymało się na dzisiejszym targu.

Płacono: pszenicę białą od 8·65—9.10, czerwoną 8.75 do 9.30 złr., żółtą 8.75 do 9.25 złr., żyto 6.90 do 7.65 złr., jęczmień browarny 6.25 do 6·75 złr., na krupy 5.25 do 6.00 zł., owies 6.40 do 6.60, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 8 maja. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 726, węgierskich 4338 i niemieckich 618, razem 5682 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze i lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33—34, osobliwe 35—36, za buhaje i krowy 20 do 30—32, wszystko na żywą wagę.

Teodor Romaszkan.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 10 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, marszałek krajowy podał do wiadomości, że posłowie niemieccy nie odpowiedzieli na wezwanie, aby się w sejmie pojawili. Wobec istniejących przepisów Izba powinna rozstrzygnąć czy posłowie ci mają utracić mandaty czy nie. P Engel na podstawie porozumienia, jakie stanęło między klubami posłów liberalnych i wielkich właścicieli ziemskich wniósł, aby rozprawę nad tym przedmiotem odroczono. „Większość — powiedział p. Engel — daje tem dowód chęci do zgody, skoro nie obawia się kontroli i nie chce Niemcom przez odjęcie mandatów kontroli tej odjąć. Chcemy umożliwić Niemcom wstąpienie do sejmu krajowego". Mowca pozostawia zresztą marszałkowi decyzyę co do tego, czy wniosek odraczający jest uzasadniony. Marszałek krajowy oświadczył, że wniosek jest uzasadniony. Przeciw wnioskowi Engla wystąpił p. Baxa i zaproponował wybranie komisyi, z 12 członków złożonej, któraby miała na najbliższem posiedzeniu przedstawić odpowiednie wnioski. Wniosek ten jednak nie otrzymał dostatecznego poparcia. P. Engel, polemizując z p. Baxą, zaznacza, że chęć do zgody posłów czeskich nie może im być poczytaną za dowód słabości. Stronnictwo mowcy dobrze czyni, jeśli nie chce pogłębiać rozłamu między obydwiema narodowościami. Wniosek Engla przyjęto w końcu wszystkimi głosami oprócz pięciu.

Paryż 10 maja. Dziennik *Evénement* podaje z największą rezerwą pogłoskę, że Marchanda zamordowano opodal miasta Dżibuti. Podobno ministerstwo nie otrzymało jeszcze żadnej o tem wiadomości.

Wiedeń 10 maja. Komisya gminna i prawnicza Dolno-Austryackiego sejmu przyjęła wniosek referenta, wzywający rząd, by orzeczenie Trybunału administracyjnego z dnia 8 marca b. r tyczące się udzielania zapomóg na budowy kościołów wziął pod rozwagę, w szczególności, by rozważył zapatrywanie zamieszczone w powodach tego orzeczenia na autonomię gmin, aby wydał stosowne zarządzenia, któreby zapewniały gminom samorząd w zawiadywaniu ich majątku, a szczególnie odpowiadały stanowisku stołecznego miasta Wiednia.

Wiedeń 10 maja. W skutek wzniesienia się poziomu wody rzeki Wiedenki, zagrożone na niej mosty zostały dla ruchu publicznego zamknięte. Niektóre z tych mostów woda już zerwała.

Wiedeń 10 maja. W skutek zaszłego wieczorem oberwania się chmury, rzeka Wiedenka wezbrała nagle. Woda która jednak około północy zaczęła opadać, zerwała wiele mostów. W miejscowości Lainz, niżej położone piwnice domów zalała woda. Ofiar powodzi w ludziach dotychczas nie ma

Berlin 10 maja. W parlamencie podczas dyskusyi nad wnioskiem antysemity Liebermanna o wydanie nakazu poprzedniego odurzania bydła, przeznaczonego na rzeź, jakiś młody człowiek z galeryi rzucił na salę pęk druków z okrzykiem: „Nie o prawa bydląt, ale o prawa ludzkie". Niespokojnego tego widza oddalono; jest to pewien pomocnik księgarski. Broszurka, którą rzucił na salę, nosi tytuł: „Czy sprawa Dreyfusa jest w Niemczech niemożliwą?", a dotyczy sprawy procesu trzymanego długo w zakładzie dla obłąkanych d-ra Sternberga. W kwestyi wniosku Liebermanna dla braku kompletu nie powzięto żadnej uchwały.

Sofia 10 maja. Na konferencyi dla rozbrojenia Bułgaryę reprezentować będą: ajent bułgarski w Petersburgu Stanciow i wojskowy attaché bułgarski przy agencyi dyplomatycznej w Belgradzie Hezapcziew.

Budapeszt 10 maja. Na wczorajszej kilkugodzinnej konferencyi obu ministerstw roztrząsano sprawę ugody, przyczem dalsze pertraktacye w tym względzie będą prowadzili obaj prezesowie ministrów. Austryaccy ministrowie powracają stąd dziś wieczorem do Wiednia.

Belgrad 10 maja. Poseł rosyjski Szadowski został odwołany. Jego następcą będzie Aleksander Mikołajewicz Staal.

Lublana 10 maja. Wczoraj w sejmie kraińskim w ciągu dyskusyi budżetowej poseł Lenarczic powrócił do sprawy poruszonego przez siebie wniosku przy dyskusyi o szkołach realnych, dotyczącego zaprowadzenia w szkołach kraińskich nieobowiązkowej nauki języka rosyjskiego. Mówca zastrzegł się, jakoby zamiarem jego była agitacya panslawistyczna. Jedynym celem była chęć dostarczenia Słowianom austryackim wspólnego języka dla porozumiewania się, wzgląd praktyczny, aby w kraju można było na eksport wychowywać siły techniczne, któreby znajdowały zbyt na półwyspie bałkańskim i w Rosyi. Mówca jeszcze raz się zastrzegł przeciw podejrzywaniu jego patryotyzmu austryackiego. Schwegel dowodził konieczności podniesienia przemysłu, któryby został sparaliżowany, gdyby drugie połączenie kolejowe z Tryestem nie dotykało Krainy. Dalej mówca dowodził, że Słowianie austryaccy nie potrzebują rosyjskiego języka dla wzajemnego porozumiewania się, mają bowiem ku temu język niemiecki, który dla żadnej narodowości nie oznacza upośledzenia lub zatamowania w rozwoju. Hribar wyraził mniemanie, że najlepszym środkiem do podniesienia handlu i przemysłu jest rozsądna polityka podatkowa, a nadto usunięcie zamieszek narodowościowych przez jaknajściślejsze przeprowadzenie równouprawnienia narodowego. Jednakże do tego jeszcze daleko, niemiecka bowiem mniejszość ciągle jeszcze chce panować w Austryi. Wniosek Lenarczica nie jest wcale podejrzany, w Austryi bowiem nie ma żadnej rosyjskiej irredenty, tylko raczej niemiecka. Niemiecki język dla porozumiewania się Słowian jest niepotrzebny, jedynym cementem musi być miłość dla dynastyi.

Mons 10 maja. Strejk górników widocznie zbliża się już ku końcowi. Z rozmaitych okolic donoszą, że liczba strejkujących coraz się zmniejsza.

Petersburg 10 maja. Wielki książę Włodzimierz uda się z rozkazu cara na inspekcyę wojskową do Finlandyi i zabawi tam od 13 do 21 czerwca.

Paryż 10 maja. Dotychczas nie nadeszło tu jeszcze potwierdzenie pogłoski o zamordowaniu Marchanda.

Paryż 10 maja. „Ajencya Havasa" zaprzecza powtórnie twierdzeniu, jakoby Dupuy i Lebret powierzyli byli komukolwiek misyę do Esterhazy'ego lub jakoby prowadzili rokowania z adwokatem Esterhazy'ego, aby tego ostatniego skłonić do milczenia.

Praga 10 maja. Stan zdrowia zranionego niemieckiego studenta Grohmego trochę się polepszył.

Grac 10 maja Gdy na posiedzeniu sejmu styryjskiego poseł Rosina odczytywał interpelacyę w języku słowieńskim, dotyczącą używania tego języka przy wyższym sądzie krajowym w Gracu, członkowie niemieckiego klubu i niemieckiej partyi ludowej podczas czytania interpelacyi opuścili salę, a wrócili dopiero przy odczytywaniu tłumaczenia.

Capo d'Istria 9 maja Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przewodniczący oświadczył, że wezwanie, jakie wystosował do posłów słowiańskich, aby usprawiedliwili się z nieobecności na posiedzeniach sejmowych, uważa jako doręczone, mimo, że ci posłowie wezwania tego nie przyjęli rzekomo dlatego, iż języka włoskiego nie rozumieją. Przewodniczący stwierdza, że postąpił słusznie już choćby dlatego, że językiem sejmu jest język włoski. Jutro odbędzie się dyskusya nad kwestyą czy mandaty nieobecnych posłów mają być unieważnione.

Budapeszt 10 maja. W dalszym ciągu konferencyi biskupiej, książę prymas Vaszary zawiadomił, że w myśl wyrażonego na konferencyi życzenia udał się wczoraj na audyencyę do Cesarza i wyjaśnił Monarsze stanowisko episkopatu w sprawie t. zw. „paragrafu o ambonie" nowej ustawy o sądach wyborczych, uchwalonej przez Sejm węgierski. Konferencya wyraziła zadowolenie z audyencyi prymasa u Cesarza. Następnie obradowano w dalszym ciągu nad zachowaniem się duchownych członków Izby magnatów przy jutrzejszej dyskusyi nad tą ustawą. Pierwszy zabierze głos na jutrzejszem posiedzeniu Izby ks prymas Vaszary. Na tem konferencyę biskupów zakończono

Paryż 10 maja. Świadkowie Millevoya i Chenavaza postanowili po wzajemnej wymianie oświadczeń że pojedynek się nie odbędzie.

Paryż 10 maja. Trybunał kasacyjny wyznaczył swe posiedzenie na 29 maja, celem zbadania żądania rewizyi. Przeczytanie sprawozdania radcy Ballott Beaupré, mowy prokuratora i obrońcy wymagać będą czterech posiedzeń. Ostateczny wyrok zapaść ma 2 lub 3 czerwca.

Praga 10 maja. Przeprowadzone dochodzenia policyjne wykazały, że dwaj pijani czescy robotnicy w nocy z 7 bm. uderzyli na studenta Grohme i tegoż towarzyszów dlatego, ponieważ Grohme napadł w ciemności na jednego z robotników i zelżył go. Powstała wskutek tego bójka w której Grohme otrzymał kilka pchnięć nożem, poczem robotnicy ci ratowali się ucieczką. Według zgodnych zeznań robotników, nie wiedzieli oni wcale, że mają do czynienia z niemieckimi studentami.

Praga 10 maja Sytuacya w Nachodzie jest niezmieniona — usposobienie w Chronowie jest spokojniejsze, tak, że wojsko znowu odwołano.

Petersburg 10 maja. Jak z sfer dworskich donoszą, para carska zabawi w Carskiem Siole do 22 maja, poczem uda się do Peterhofu. Rozwiązania carowej oczekują za kilka tygodni.

Cuxhaven 10 maja Z powodu przypadającej dziś rocznicy bitwy morskiej pod Helgoland tutejszy komendant kapitan Wollheim złożył w imieniu korpusu oficerskiego wieniec na grobie poległych austryackich i węgierskich towarzyszy.

Paryż 10 maja. Prezydent Loubet uda się 21 maja w towarzystwie prezydenta ministrów Dupuy i ministra oświaty Leygusa do Dijon na odsłonięcie pomnika Carnota. Mowę na cześć prezydenta Carnota wygłosi przy tej sposobności Dupuy.

Wiedeń 10 maja. Poseł serbski w Londynie Mijatovic, bawiący tu w przejeździe z Belgradu, złożył wczoraj wizytę ministrowi Gołuchowskiemu. Mijatovic zastępować będzie Serbię na konferencyi w Hadze.

Petersburg 10 maja. Roboty przy budowie linii kolejowej z Port Artur do Tallienwan postępują szybko naprzód, z polecenia bowiem władz wojskowych linia ta ma być wybudowaną do 1 listopada b. r.

Wiedeń 10 maja. Prezydent ministrów hr. Thun, minister skarbu Kaizl i minister handlu Dipauli powrócili dziś rano z Budapesztu do Wiednia.

Budapeszt 10 maja. Na dzisiejsze posiedzenie Izby magnatów przybyli jej członkowie nadzwyczaj licznie. Sala i galerye przepełnione. Także episkopat zjawił się w komplecie pod przewodnictwem prymasa Vaszary'ego. Przyczyną tego zainteresowania było to, że na porządku dziennym znajdowała się ustawa o trybunale wyborczym. Pierwszy zabrał głos w tej sprawie prymas Vaszary i oświadczył, że duchowieństwo przyjmuje nową ustawę, mimo że ona zawiera niektóre postanowienia uciążliwe dla Kościoła, których wyeliminowania musi się domagać duchowieństwo.

Wogóle nie ma powodu do postanawiania szczególnie ostrych środków przeciw duchownym agitatorom, ustawę więc trzeba traktować nie jako akt potrzeby, ale jako eksperyment. Oddaje ona duchowieństwo pod formalny nadzór policyjny. Dla kościoła powstają wielkie uciążliwości, jeżeli państwo się miesza w jego sprawy. Nad duchowieństwem bowiem władzę powinien mieć tylko Kościół i Bóg, ale nie policya.

Praga 10 maja. Ze wszystkich stron kraju donoszą o wzbieraniu wód, jednakże nigdzie sytuacya nie stała się jeszcze niebezpieczną. Deszcz pada tu ustawicznie.

Wiedeń 10 maja Deszcz tu nie ustaje.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 maja. K. hr. Scipio z Dr. R. Trzebicki z Krakowa. M. hr. Rey z Przecławia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Gizowski z Mokrzan. M. Szybalski z Krakowa. W. Łubieński z Przemyśla. Z. Parnas z Tarnopola. A. F. Haasche z Swojanowa. Dr. H. Rosenbusch z Drohobycza. J. Reiniger z Przemyśla. E. Dudziński z Klicka. T. Bukojemski z Poraja. A. Nadler z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI — Lwów.

Przyjechali dnia 10 maja. Dr. Waleryan Kowenicki z Tarnopola. M. Kandler z Liska. F. Blatt z Lachowic. P. Słotwińscy z Wołynia. P. Sozańska z Szwejkowa. Dr. A. Kowaniecki z Brzeżan. P. Pohorecki z Sokala. St. Białobrzeski z Krakowa. P. Pohorecki z Jaworowa. P. Ansion z Korczówki. Dr. Sekanina z Morawy. L. Cieński z Okna. A. Benesch z Kremsu P. Metzger z Jasła. K. Hempel z Jaśkowic. M. Torosiewicz z Maryampola. E. Grabler, J. Kaiser, A. Bube i J. Appelt z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·40 do 212·40 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.50 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385. – do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 215·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·– do 265·–. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 199·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·40 do 95·10.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10.

Wiedeń 10 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·30—17·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·55—14·60.

Berlin 10 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 39·90.

Paryż 10 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·40. Mąka na miesiąc bieżący 43·10.

Frankfurt 10 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·10; kolej państwowa 153·90; alpiny 000·00; disconto 197·—; lauta 000·00.

Wiedeń 10 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·13—9·14, na maj-czerwiec 8·88—8·89, na jesień 8·36—8·37; żyto na wiosnę 7·90—7·92, na maj-czerwiec 7·63—7·75, na jesień 6·99—7·01; kukurudza na maj-czerwiec 4·70—4·72, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·83—4·84; owies na wiosnę 5·93—5·95, na maj-czerwiec 5·91—5·93, na jesień 5·77—5·79; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65; olej rzepakowy na maj $30^1/_2$—$31^1/_2$, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 10 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 9·13—9·14, na październik 8·30—8·31; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·72—6·74; kukurudza na maj 4·45—4·47, na maj-czerwiec 4·50—4·51, na lipiec 4·55—4·57; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·43—5·45; rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Pogoda: pada deszcz.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka